Rok III. CZWARTEK, 12 STYCZNIA 1933 r. Nr. 12

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-96
Sosnowiec Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 9. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Wojska japońskie za wielkim murem chińskim

Wojna, której nie nazywa się wojną, żeby nie obrażać uszu Ligi Narodów

TOKIO, 11.1. — Kawalerja japońska zajęła miasto Czu-Men-Kou, położone w pobliżu wielkiego muru chińskiego

po stronie chińskiej,

niedaleko od Szan-haj-kwan.

Samoloty japońskie bombardowały oddziały wojsk chińskich, które cofnęły sie w kierunku Szi-Men-Czai, położonej o 10 mil na zachód od Czu-Men-Kou.

I z tej pozycji wyparto Chińczyków.

Po zajęciu Czu-Men-Kou odcięto jedyną drogę, jaką wojska Czang-Tsue-Ljanga mogłyby kroczyć do prowincji Jehol.

Gen. Li-tu, który działał na terenie północnym Mandżurji,

przekroczył granicę sowiecką

wraz z tysiącem swych żołnierzy i został internowany.

W ten sposób oddziały trzech głównych przywódców partyzantów chińskich gen. Su-ping-wena, Ting-chao i Li-tu przestały istnieć.

Japoński korpus ekspedycyjny koło Szan-haj-kwanu rozpoczął swą akcję przeciwko wojskom chińskim

na granicy prowincji Jehol.

Wojska japońskie wyruszyły w kierunku stolicy prowincji Jehol — Czao-janu. Otrzymały one rozkaz zajęcia za wszelką cenę nogranicznych miejscowości chińskich i

zupełnego złamania oporu chińskiego.

Japońskie eskadry lotnicze rozpoczęły bombardowanie szlaków komunikacyjnych na tyłach.

Roboty fortyfikacyjne około Szan-haj-kwanu zostały ukończone.

Tamtejszy garnizon japoński wyruszył w północnym kierunku celem umożliwienia wojskom chińskim manewru oskrzydlającego.

BERLIN, 11.1. — Premjer rządu chińskiego Wang-sin-waj podkreślił w wywiadzie udzielonym korespondentowi jednego z pism niemieckich, że

Chiny są za słabe, aby prowadzić wojnę z Japonją

i ogranicza swą akcję jedynie do doraźnego odpierania ataków japońskich.

Przynależność obu państw do Ligi Narodów wyklucza, zdaniem ministra, możliwość otwartego stanu wojennego.

Prawie 40.000 ludzi w więzieniach

Budżet min. sprawiedliwości

Komisja budżetowa Sejmu rozpatrywała wczoraj budżet min. Sprawiedliwości.

Referent pos. Seidler (BB.) wskazał na przepełnienie więzień, wobec czego min. spraw. musi przystąpić do zwiększenia ich pojemności. Pojemność 345 zakładów więziennych w Polsce wynosi 38.500 miejsc, w tem 11 proc. zajmują kobiety.

Niemcy wysyłają przedstawicieli wojskowych do szeregu państw Europy i Ameryki

BERLIN, 11.1. — Ministerjum Reichswehry komunikuje urzędowo, iż z dniem 1 kwietnia r. b. zamierzone jest przydzielenie niemieckich attaches wojskowych i marynarki przedstawicielstwom dyplomatycznym Niemiec w całym szeregu państw.

Attaches wojskowi mają być wysłani do Paryża, Londynu, Rzymu, Pragi, Warszawy, Moskwy i Waszyngtonu.

Attaches marynarki będą przydzieleni do ambasad niemieckich w Paryżu, Londynie i Rzymie. Niektórzy z tych attaches będą prawdopodobnie równocześnie akredytowani w innych jeszcze państwach.

Rząd niemiecki wystosował do poszczególnych państw zapytania, czy zgadzają się na przydzielenie attaches.

Tutejsze koła polityczne wyrażają zdanie, że cały szereg państw nie wysunie poważniejszych zastrzeżeń przeciwko zamiarowi wydelegowania attaches wojskowych i marynarki uwagi na zasadniczo przyznane Niemcom równouprawnienie militarne.

Gen. Schindler attache niemieckim w Warszawie

BERLIN, 11.1. Niemieckim attache wojskowym w Warszawie mianowany zostanie generał major Schindler, dowódca pułku piechoty w Monachjum.

—:o:—

Zaufani ludzie posła Witosa

zbierają podpisy za ustąpieniem rządu

Do władz bezpieczeństwa napływały od dłuższego czasu meldunki z całego kraju o tem, że po wsiach kręcą się jacyś ludzie, którzy zbierają podpisy za ustąpieniem rządu.

W pow. warszawskim we wsi Sedliski, gm. Nowośliczna zatrzymano znanego działacza ludowego Stanisława Kacperlika, członka Rady Naczelnej Str. Ludowego i bliskiego współpracownika pos. Witosa.

Kacperlik miał we wsi swojego zaufanego, który chodził po gospodarzach i zbierał podpisy, mówiąc, że idzie tu o podanie do starosty w sprawie obniżenia cen na cukier, naftę i t. p.

—:)*(:—

Program Roosevelta

w polityce zagranicznej

NOWY JORK, 11. 1. Prezydent Roosevelt konferował wczoraj w Nowym Jorku z płk. House.

Konferencji przypisują tu wielkie znaczenie, ponieważ nastąpiła bezpośrednio po naradach Roosevelta z sekretarzem stanu Stimsonem.

Prasa widzi w rozmowie Roosevelta z Housem dowód, że nowy prezydent natychmiast po objęciu władzy uczyni w polityce zagranicznej decydujące posunięcia.

Król włoski

z wizytą u władcy Egiptu

RZYM, 11. 1. Król włoski Wiktor Emanuel udaje się do Egiptu, by rewizytować króla Fuada który w roku 1931-ym złożył wizytę w Rzymie.

Podróż do Egiptu odbędzie król włoski na pokładzie swego jachtu prywatnego, który eskortować będą cztery jednostki bojowe.

Do świty królewskiej należeć będą wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych z szefem gabinetu ministra, baronem Aloisi na czele.

Pobyt króla w Egipcie potrwa dwa tygodnie.

Bomby cuchnące

na wiecu komunistów

BERLIN, 11.1. W czasie wiecu komunistycznego na przedmieściu Friedrichshain doszło wczoraj wieczorem do krwawej utarczki między bojówką komunistyczną i hitlerowcami, którzy przemocą wdarli się na wiec.

Umundurowana szturmówka narodowo-socjalistyczna zepchnięta przez policję w przyległe ulice, odpowiedziała strzałami rewolwerowemi. Kilku szturmowcom udało się wejść do sali obrad gdzie rzucili bomby cuchnące między zebranych.

Dwu komunistów odniosło ciężkie rany. Policja dokonała licznych aresztowań.

Konfiskata „Wiadomości Literackich"

Skonfiskowany został najświeższy n-r tygodnika „Wiadomości Literackie". Konfiskacie uległy części artykułu „Więzienie w Baranowiczach" i „Kroniki Tygodniowej" Antoniego Słonimskiego. Po konfiskacie wydany został drugi nakład.

—:)*(:—

Deficyt Niemiec

BERLIN, 11. 1. Według ogłoszonych urzędowych danych, deficyt budżetowy w Niemczech w r. 1932 wynosi 800 miljonów marek. W roku 1931 deficyt wynosił 1.700 miljonów marek, w r. 1930 — 1.200 miljonów marek.

—:o:—

Anglja przeprasza Polskę

za incydent radjowy

LONDYN 11.1. — Cała prasa angielska ogłasza komunikat radja brytyjskiego, donoszący o wizycie sir Johna Reith'a u ambasadora Skirmunta i oświadczający przytem, że incydent w ciągu tej wizyty zlikwidowano po przyjacielsku.

Zastanówmy się trochę...

DLACZEGO?

Dlaczego u nas po czternastu latach cudem, krwią i trudem odzyskanej Niepodległości, w dobie szalejącego kryzysu, dzieje się tak, że powstają „kluby żarłoków i smakoszów", że pojawiają się grupy ludzi, którzy mogą mieć i mają cywilną odwagę realizowania swych egoistycznych marzeń o „kotletach z pieczarek, podlanych sosem maderowym" wówczas, kiedy setki tysięcy ludzi nie mają co włożyć do ust i czem zaspokoić głodowego skamłania swych dzieci?

Dlaczego całe masy ludzi chodzą od lekarza do lekarza, w celu leczenia swego zatrutego zbytniem obżarstwem i piciem organizmu, kiedy niema dnia, aby pisma nie zanotowały licznych omdleń ulicznych z głodu?

Dlaczego w bardzo wielu rodzinach nie uznaje się innego nad świeżutkie, „chrupiące", delikatne, białe pieczywo, kiedy chłop-rolnik, ten wytwórca chleba, przez całe długie miesiące wraz ze swoją rodziną nie widzi nawet najczarniejszego chleba, lecz musi odżywiać się niesolonemi ziemniakami?

Dlaczego w dużej ilości rodzin dzieci chorują wskutek przejadania się słodyczami i cukrami, kiedy znaczny zastęp ojców i matek nie może kupić cukru dla swego dziecka nawet na lekarstwo, mimo, że w Anglji polskim cukrem tuczą świnie.

Dlaczego, jak na bolesną ironję, po wszystkich dworcach i szkołach porozwieszane są plakaty z sentencją: „cukier krzepi", kiedy dziesiątki tysięcy dzieci — ta przyszłość i ostoja Państwa i narodu — nie mogą skrzepnąć jak się należy w wieku dziecięcym, przychodzą do szkoły „na głodno", by dopiero tutaj otrzymać jakiś ciepły napój z tym „krzepiącym cukrem".

Czyż to w tym celu na stały i drażniący widok publiczny wystawione są te plakaty, aby świadczyły, że w istocie cukier krzepi, ale kasy kartelu cukrowniczego i kieszenie jego właścicieli?

Dlaczego w kawiarniach, cukierniach, restauracjach i innych wykwintnych lokalach można spotkać nie tylko ludzi bogatych, nie tylko t. zw. „nowobogackich", ale również sporą liczbę t. zw. pracowników umysłowych, poczynając od wolnych zawodów, a kończąc na urzędnikach różnych stopni, spijających drogie napoje i raczących swe podniebienia, najprzeróżniejszemi i wcale nie taniemi potrawami? A w tymże samym czasie, tacy sami, jak oni, przedstawiciele tychże samych rodzajów pracy obijają z próżnym żołądkiem liczne progi, zdzierają ostatnie obuwie, donaszają ostatnią odzież (bo reszta co lepsze, przepadła dawno w lombardach lub została za bzdurne grosze sprzedana handlarzowi), w poszukiwaniu za pracą, któraby im i ich znękanym rodzinom dała możność przetrwania tych strasznych chwil kryzysu.

Chwile te są znacznie gorsze, niż różnorodne kataklizmy, podczas których większa lub mniejsza ilość ludzi ginie bezpowrotnie. W okresie szalejącego bezrobocia i redukcji pracy powoli, jak w wieku najokrutniejszej inkwizycji, zamiera ich dziesiątki i więcej tysięcy przedewszystkiem duchowo (psychicznie), a następnie cieleśnie (fizycznie), wraz z niewinnemi bezbronnemi dziećmi.

Dlaczego ludzie o tych samych walorach umysłowych, wykształceniowych i innych tak rażąco różnią się między sobą wysokością pobieranych wynagrodzeń, rozpiętość których kompletnie nie wytrzymuje żadnego stosunku proporcjonalnego do wykonywanych przez nich prac?

Dlaczego np. prezes lub dyrektor banku, czy innych instytucyj, a w szczególności tych wszystkich, którzy utrzymują się z grosza publicznego, jakże często oblanego serdecznemi łzami, pobierają znacznie wyższe pensje od innych pracowników o takich samych wartościach, tylko stojących na nieco niższych szczeblach hierarchji?

Czyżby dlatego, że może potrzeby tych ostatnich z powodu niższego stanowiska s.. znacznie mniejsze?

Ale przecież jak jedni, tak i drudzy muszą przyzwoicie się ubierać! Przecież tak jedni, jak i drudzy, wraz ze swojemi rodzinami muszą jeść, aby żyć! Przecież tak jedni jak i drudzy, muszą posyłać do szkół swe dzieci. Przecież tak jedni, jak i drudzy, mają te same potrzeby kulturalnego człowieka.

Dlaczego tak jest?...

Polityka baronów węglowych

Przed paru dniami wspomnieliśmy w jednym z artykułów o tragedji Śląska, o unieruchomionych hutach i zamarłych szybach węglowych.

Według skromnych obliczeń w 1932 roku straciło ogółem na Górnym Śląsku pracę 45.000 robotników. Jaki z tego procent przypadło na hutnictwo, a jaki na górnictwo — niewiadomo. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zniknęły bowiem ogłaszane dawniej przez Województwo Śląskie co tydzień statystyki bezrobotnych i po dział na zawody.

Lepiej może nie wiedzieć...

A szkoda.

Kiedy bowiem z jednej strony słyszy się w pełni sezonu węglowego o próbach unieruchomienia tej czy innej kopalni, zredukowaniu tylu a tylu setek górników, względnie „turnusowem" ich zurlopowaniu, to z drugiej strony krążą na Śląsku uporczywe pogłoski, iż zagraniczni przedstawiciele górnośląskich koncernów sprzedaży węgla nie przyjmują już od dłuższego czasu zamówień z powodu rzekomego wyczerpania możliwości produkcyjnych eksportujących węgiel kopalń na miesiąc styczeń i luty.

Jakto więc?

Czyżby istotnie kopalnie pracowały pełną parą i nie miały obecnie węgla na zbyciu?

Czy wobec tego wszystko co się słyszy o ograniczaniu ruchu kopalń to potworny wymysł?

Czy naprawdę niema bezrobotnych górników?

A może nam się tylko zdaje, że jest inaczej.

Bo przecież z powodu wyczerpania możliwości produkcyjnych zamówień na pierwsze dwa miesiące tego roku już się nie przyjmuje;

bo przecież wiadomo jest na Śląsku, że kupcy muszą się prosić o węgiel;

bo przecież przed kopalniami stoi cały sznur furmanek, które muszą odjeżdżać puste „z braku węgla"...

Nie musi być więc tak źle, jakby nam to chcieli wmówić wszyscy panowie Falterowie, roztaczający publicznie swoje żale i żebrzący o współczucie dla „znajdującego się w tragicznej sytuacji przemysłu węglowego".

Nie musi być tak źle skoro nietylko, że nie pozbywają się swych w błyskawicznem tempie nabywanych w czasie konjunktury majątków zagranicą, kamienic, will i pałaców po miastach i letniskach, ale jeszcze coś do tego przybywa. Jakiś skromny majątecek w kraju. Jakieś wzorowe gospodarstwo. Takie jakieś Żydowo*) za skromniutki miljonik.

Coś więc jednak w tych ciężkich czasach się ciuła. Tak grosz do grosza, odmawiając sobie wszystkiego, ... czego nabyć nie stało czasu.

Oszczędza się na wszystkiem.

Choćby na zarobkach robotniczych i poborach urzędniczych.

Chyba, że się jedzie za rządowe pieniądze na jakąś konferencje węglową do Londynu...

Ale węgla niema.

Pracy na kopalniach też.

Baronom węglowym chodzi zdaje się tylko o to, by było gorzej...

By było źle.

Ale wówczas może nie starczyć ludzkiej cierpliwości...

Bo świat pracy ma już dość gubiącej społeczeństwo polityki kapitału.

Co wówczas?

Za jedno ręczymy: Węgla będzie dość! Nie stanie tylko panów Falterów.

*) wzorowy majątek pod Poznaniem który nabył ostatnio p. Falter, gen. dyr. koncernu sprzedaży węgla „Robur".

Kolej Warszawa-Radom

Budowa rozpocznie się na wiosnę

Linja kolejowa Warszawa — Radom, której projekt uchwaliła rada ministrów, prowadzić będzie na przestrzeni 103 klm. od stacji Warszawa Główna do Radomia przez Piaseczno i Warkę. Stanowić ona będzie odcinek północny magistrali kolejowej Warszawa — Kraków, której odcinkiem środkowym jest istniejąca już linja Radom — Kozłów, a której odcinkiem południowym będzie znajdująca się obecnie w budowie linja Kraków — Miechów — Kozłów. Magistrala Warszawa — Kraków skróci odległość między Warszawą a Krakowem o 54 klm. Ponadto magistrala ta skróci połączenie między Warszawą a Radomiem i Kielcami o 58 kilometrów.

Kosztorys wstępny budowy linji Warszawa — Radom ustalono w wysokości 35 milj. zł.

Przy budowie kolei zatrudniona ma być znaczna liczba (około 3.000) pracowników i robotników, w tem około 70 proc. bezrobotnych.

Budowa rozpocznie się już na wiosnę.

-:-

3 lata więzienia--zamiast twierdzy

Zofja Woroniecka ponownie skazana

Tocząca się w warszawskim sadzie apelacyjnym rozprawa przeciwko ks. Zofji Woronieckiej, zabójczyni handlowca, ś. p. Brunona Boya, ściągnęła do sadu liczną publiczność, z ciekawością przyglądającą się oskarżonej.

Woroniecka nie czyni już wrażenia zaniedbanej i zgnębionej. Jest modnie i elegancko ubrana i uczesana. Mówi jak i podczas procesu w pierwszej instancji głosem donośnym lecz spokojnym i powolnym.

Na zapytanie przewodniczącego sądu czy przyznaje się do winy odpowiada, że przyznaje się jedynie do strzałów, lecz nie umie sobie uświadomić jak się to stało.

Następnie zabrał głos prokurator, który dał charakterystykę oskarżonej, stwierdza on, że okoliczności łagodzących nie można szukać w faktach poprzedzających zabójstwo, lecz raczej w ekspertyzie psychologicznej zabójczyni, w jej usposobieniu, wykształceniu jakie otrzymała, stosunkach domowych i wcześniejszych przeżyciach, przedewszystkiem zaś w sposobie reagowania na otaczające ją zjawiska.

Po mowie prokuratora zabrał głos rzecznik powództwa adw. Gutman, który występował jako obrońca pozostałych po zmarłym dzieci z pierwszego małżeństwa, starając się naszkicować dodatnią sylwetkę Boya.

Następnie w pełnych temperamentu słowach maluje przeżycia i tragedję oskarżonej obrońca jej, dr. Sobotkowski.

W ostatniem słowie udzielonem oskarżonej przez przewodniczącego, Woroniecka stwierdza, że „los był dla mnie zawsze surowy, o nic więc nie proszę tylko o serce".

Po godzinnej naradzie sąd o godz. 12-tej w nocy wydał wyrok, w którym zgodnie z wnioskiem prokuratora, uchylono wyrok sądu okręgowego za zabójstwo popełnione pod wpływem zniewagi, **skazując Woroniecką na 3 lata więzienia zamiast twierdzy** za zabójstwo dokonane we wzburzeniu.

Odsłaniamy tajemnice karteli...

Cukier krzepi! Chcesz cukru - to płać ile ci każą!..

Na co idą miljony wyduszone z naszych groszy

Dziś zajmiemy się ustaleniem faktycznych kosztów produkcji cukru, w stosunku do ceny sprzedaży. Jest to zagadnienie bardzo trudne, gdyż kartel cukrowniczy użyła wszelkich środków, ażeby ceny te ukryć przed odbiorcami. Sprawą tą zajmowała się swego czasu, wspomniana już przez nas komisja ankietowa, która

nie mogła dotrzeć do właściwych źródeł dzięki sabotażowi cukrowników.

O sabotażu tym zaznacza komisja w swojem oficjalnem sprawozdaniu, stwierdzając, że zaledwie połowa cukrowni nadesłała odpowiednie kwestjonarjusze, z których tylko 27 mogło służyć, jako materjał do badań. Kwestjonarjusze te dotyczyły kampanji z 1925-1926 r., a więc okresu wyjątkowo pomyślnego.

Lecz już z tych niezbyt licznych danych, zebranych przez komisję ankietową, wywnioskować można, iż ceny produkcji i kosztów, podawane przez kartel

są z gruntu fałszywe,

i mają jedynie na celu utrzymanie cen cukru na niesłychanie wysokim poziomie.

Komisja ankietowa, pracująca w ciężkich warunkach i spotykająca się z ustawicznym sabotażem, zdołała jednakże ustalić, że faktyczny koszt 100 kg. cukru wynosił 65 zł., z czego 40 przypadało na koszta surowca buraczanego, reszta zaś, to jest 25 zł. na rachunek kosztów stałych i zmiennych.

Nie należy zapominać, że

ceny te do dnia dzisiejszego nie zmieniły się,

aczkolwiek ceny surowca buraczanego spadły ogromnie w ostatnich latach. W roku 1931, najniższa cena za quintal wynosiła 3 zł., za buraki zaś pozakontyngentowe, wynosi 1 — 25 zł. za quintal, a obniżka cen surowca dochodzi obecnie do 50 proc. Jeśli utrzymamy na dawnym poziomie pozycję kosztów zmiennych i stałych, na 25 zł., to obecnie cena 100 kg. cukru nie może wynosić więcej nad 40 — 45 złotych.

Co jest jedną z głównych przyczyn drożyzny cukru,

pomijając nieprawdopodobnie wielkie pensje potentatów cukrowych?

Są to niewspółmiernie wysokie koszta stałe i zmienne.

Tych kilka przykładów najlepiej zilustruje bagienko, w jakiem rozwija się przemysł cukrowniczy. Fakty zaczerpnięte są z bilansów poszczególnych cukrowni. Oto naprzykład niewielkie stosunkowo cukrownie, jak Wieluń i Młynów, niezależnie od wszystkich bardzo wysokich kosztów rocznych, wydały

po 120.000 zł. na... materjały piśmienne, porto i druki.

Cukrownia w Chełmży wydaje rocznie na reperacje maszyn. wartości około 3 milj. zł., po 1.600.000, nie licząc kosztów amortyzacji. Czy nie lepiejby było wobec tego, co dwa lata kupować nowe maszyny, aniżeli wydawać tak potworne sumy na reperację starych. W sprawozdaniu tejże cukrowni znajdujemy jeszcze inną ciekawą pozycję. — Po wyszczególnieniu wszystkich wydatków na pensje, podróże, administrację, djety i t. d., figuruje pozycja —

kosztów różnych na sumę 2.010.307 złotych.

Tylko najwyżsi „arcykapłani" cukrowni w Chełmży mogliby powiedzieć, kto i za co otrzymał tę zawrotną sumę, bo nikt nie ma wątpliwości, że złożyły się na nią grosze konsumentów.

Niezależnie od tak skandalicznej i kosztownej gospodarki, cukrownie w dalszym ciągu wypłacają niebywale wysokie dywidendy, wahające się od 12 do 30 proc. rocznie.

Charakterystyczną rzeczą jest, że w okresie przedwojennym, a mianowicie w latach 1905 — 12, gdy cukrownie posiadały daleko mniejsze rezerwy gotówkowe, dywidendy wahały się w granicach około 6 proc., plantator zaś otrzymywał blisko 5 zł. za quintal buraków i mimo to

cukier był znacznie tańszy, niż obecnie.

Bardzo ciekawe, choć nierzeczywiste obliczenie kosztów produkcji cukru, mające na celu uzasadnienie jego wysokiej ceny, zamieściła swego czasu „Gazeta Cukrownicza", z którego wynika, że quintal cukru kosztuje 102 zł. 25 i pół grosza. Ponieważ średnia cena cukru wynosi mniej więcej 75 — 80 zł., cukrownie więc dopłacają do każdego worka około 22 zł.,

czyli 150 milj. rocznie.

O tego rodzaju filantropję i ofiarność w stosunku do społeczeństwa nie możemy ich posądzać...

Jednym z argumentów, wysuwanych także przez kartel cukrowniczy, a mających na celu umotywowanie wysokich cen, są rzekome obciążenia skarbowe i społeczne. Tymczasem opodatkowanie produkcji 100 kg. cukru wynosi zaledwie 2 zł., a wysokość świadczeń socjalnych można dokładnie obliczyć na podstawie podanych przez nas już stawek wysokości zarobków w przemyśle cukrowniczym.

Reasumując te wszystkie dane, z całą stanowczością ustalić możemy, że produkcja quintala kosztuje w ciągu ostatnich czterech kampanij 1928 — 32,

zaledwie 40 zł.

Nie potrzeba więc, żadnego wysiłku, aby obliczyć, po jakiej cenie sprzedawany być winien faktycznie cukier i jakie zawrotne wprost zyski wpływają rok rocznie do kieszeni przedstawicieli kartelu cukrowniczego, nieliczącego się ani z konjunkturami gospodarczemi, ani z najprostszą etyką handlową. **Jutro napiszemy o tych, którzy tuczą się groszami, wyduszonemi z zubożałego społeczeństwa.**

Tu tytuł jest niepotrzebny...

Zrobimy dziś znowu krótki przegląd najciekawszych (nie znaczy to, że najprzyjemniejszych) wydarzeń z ubiegłej doby.

ŁAPÓWKI I LIBACJE

W Katowicach toczył się proces, odsłaniający kulisy korupcyjnej gospodarki w przedsiębiorstwach ks. Pszczyńskiego. W toku rozprawy szereg świadków zeznał, że b. dyrektor kopalń ks. Pszczyńskiego Edelmann i b. gen. dyr. Pistorius wydawali rocznie około 100.000 zł. na łapówki i libacje. Jednemu z urzędników podarowano 5.000 cegieł. Rachunki za libacje, urządzanie nieraz po dwa i trzy razy tygodniowo, wynosiły po 600 zł. Dyr. Bayer miał do swej dyspozycji 47.000 zł. rocznie na prezenty i łapówki. Dyr. Pistorius mówił do swych podwładnych: „Róbcie jak chcecie, tylko uważajcie, aby się nikt o tem nie dowiedział".

Mamy nadzieję, że temi zeznaniami świadków zainteresuje się prokuratura i postara się wyjaśnić, kogo to obdarowywano pieniędzmi ks. Pszczyńskiego i kto i za co dostawał łapówki.

UCZONY-OSZUST

Byliśmy pierwszem pismem, któ re uderzyło na alarm z powodu niebywałego szerzenia się przestępczości wśród t. zw. sfer inteligentnych i zawodów wyzwolonych. Przytaczaliśmy fakty, podawaliśmy liczby tych nowych „lokatorów" więzień i t. p.

A lista tego nowego gatunku złodziejów, oszustów i defraudantów stale rośnie!...

Sąd grodzki w Warszawie skazał na 6 miesięcy więzienia wybitnego uczonego, b. profesora uniwersytetu warszawskiego Lucjana Siemińskiego za wyłudzenie od dwóch ubogich staruszek ostatnich ich oszczędności w sumie 850 zł. pod pozorem wystarania się dla nich o miejsce w przytułku.

Uczony, który okrada biedne, niedołężne staruszki... Co za straszny upadek człowieka!

REJENT-DEFRAUDANT

Do tej samej kategorji złodziejów zaliczyć trzeba jednego z najstarszych rejentów w Łodzi, 74-letniego Trojanowskiego, którego sąd skazał za przywłaszczenie 22.000 zł. na półtora roku więzienia.

Drugi rejent łódzki, u którego wykryto również nadużycia, popełnił samobójstwo.

KREWKI STAROSTA

Na jednym z wieców bezrobotnych w Wągrowcu na Pomorzu bezrobotny Pawlicki w przemówieniu swem zaznaczył, że starosta, dr. Rościszewski, przyjmując delegację bezrobotnych oświadczył: „Mam robotników wągrowieckich dosyć, najchętniejbym ich kazał powystrzelać". Słowa te zamieściła w sprawozdaniu z wiecu „Gazeta Wągrowiecka", skutkiem czego zarówno bezrobotny Pawlicki, jak i red. Trela pociągnięci zostali do odpowiedzialności przed sądem grodzkim w Wągrowcu.

Sprawa była dwukrotnie odraczana, przyczem na jednej z rozpraw wstępnych starosta Rościszewski zeznał, że nie przypomina sobie, aby użył tych słów, a później dodał, że wyklucza nawet możliwość ich użycia. Natomiast świadkowie obrony potwierdzili, że starosta wypowiedział powyższe słowa.

Sąd wydał wyrok, mocą którego oskarżeni zostali uwolnieni od winy i kary, gdyż sąd stwierdził, że oskarżeni przeprowadzili dowód prawdy.

Tu już każda uwaga z naszej strony jest zbędna... Tyle tylko chyba powiemy, że o takich sposobach zwalczania bezrobocia jeszcze nie słyszeliśmy...

SPRAWKI B. ASPIRANTA POLICJI

Śledztwo w sprawie afery przemytniczej b. aspiranta policji śledczej Bachracha i małżonków Sallów dobiegło końca. Na przemycie tym skarb państwa stracił około 1 miljona zł.

Obecnie, jak słychać, skarb będzie domagał się odszkodowania w wysokości kilku miljonów. Ale czy skarb odzyska stracone pieniądze? A przecież Bachrach — to znany typek i można się było zgóry po nim wszystkiego spodziewać...

ZNOWU PO SKÓRZE

Rada ministrów uchwaliła projekt zmiany dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia.

Uchwalony projekt ogranicza radykalnie rozmiar dotychczasowych świadczeń na rzecz bezrobotnych pracowników umysłowych i powiększa znacznie opłaty na rzecz Z. U. P. U.

Projekt ten oprócz prawa podwyższenia składki przyznaje rządowi również prawo podziału tej składki między ubezpieczonych i pracodawców, stosownie do możliwości i potrzeb gospodarczych obu grup.

Wiemy dobrze, co znaczą te słowa „stosownie do możliwości i potrzeb gospodarczych". Te „potrzeby gospodarcze" oczywiście nie dają „możliwości" pracodawcom płacenia składek. A czy pracownicy mają „możliwości" płacenia wyższych składek? O to ich nikt nie pyta...

Projekt ogranicza pozatem okres zasiłkowy do 6 miesięcy.

Dzień po dniu, krok za krokiem — ograniczane są prawa dobrze nabyte i zdobycze świata pracowniczego.

Nowy towar przemytniczy

Dobrze muszą płacić za przemyt bibuły komunistycznej

Ubiegłego popołudnia na odcinku granicznym w Kończycach przy kamieniu 175—177 pojawiło się 6-ciu nieznanych osobników, którzy dźwigali paczki, a ścigani przez funkcjonarjuszów policji porzucili jedną z nich w jednem z mieszkań przy ul. Granicznej 5.

Porzucona paczka wagi około 14 kg. zawierała ulotki komunistyczne drukowane w języku polskim po drugiej stronie. Treść tych ulotek zwracała się przeciwko rządowi polskiemu i nawoływała do oderwania Górnego Śląska i Pomorza, występując jednocześnie przeciwko traktatowi wersalskiemu i omawiając ucisk mniejszości niemieckiej w Polsce. Tendencja tych ulotek jest niesłychanie ciekawa, bo podczas gdy z jednej strony są akcenty rewolucyjne, to z drugiej zalatują one najgorszego gatunku nacjonalizmem.

Analogiczny wypadek zdarzył się onegdaj nad ranem w Rudzie, gdzie również przekroczyło granicę 3 osobników z bibułą komunistyczną. Wezwani przez strażników do zatrzymania się, poczęli uciekać.

Za uciekającymi oddał jeden z funkcjonarjuszów straży strzał, lecz chybił. I w tym wypadku uciekający porzucili ulotki komunistyczne.

Oszust w roli inspektora wojewódzkiego

„wyrabiał" renty inwalidzkie

Pod zarzutem wyrafinowanego oszustwa przytrzymała onegdaj policja w Wielkich Hajdukach 25-letniego Jana Szendzielorza z Wielkich Piekar (Kalwaryjska 12).

Znany już policji z innych „występów" niebieski ptaszek przybył do mieszkania Feliksa Pawliczka w Wielkich Hajdukach (Krakowska 140), gdzie przedstawiwszy się jako

inspektor urzędu wojewódzkiego

w Katowicach ofiarował się przyspieszyć załatwienie sprawy uzyskania renty inwalidzkiej.

Niczego złego nie przeczuwający Pawliczek przywitał „gościa"

z należnemi honorami,

gdy się jednak niebawem przekonał, że owemu „urzędnikowi" idzie głównie o wyciągnięcie kwoty 68 zł. 40 gr. za zaległe rzekomo składki inwalidzkie, bezzwłocznie zawiadomił o swych spostrzeżeniach policję, która oszusta aresztowała i osadziła w areszcie do ukończenia dochodzeń.

Okazało się przytem, że Szendzielorz poszukiwany jest za podobne „kanty" przez policję w Świętochłowicach, gdzie uprzednio grasował i gdzie szereg osób

padło ofiarą

wyrafinowanego oszusta.

Po ukończeniu dochodzeń Sz. zostanie odstawiony do sądu w Król. Hucie.

Sensacyjny zwrot w śledztwie

o napad na dom Kaniów

W związku z głośnym w ubiegłym miesiącu napadem rabunkowym na dom Kaniów w Kleszczowie, pow. rybnickiego, oraz ujęciem wszystkich sprawców napadu, udali się wczoraj na miejsce napadu sędzia śledczy sądu okręgowego, dr. Strzelczyk i wiceprokurator dr. Nowotny, celem zaznajomienia się z końcowem stadjum dochodzeń.

Obecnie w sprawie nastąpił sensacyjny zwrot. W toku śledztwa wyszło bowiem na jaw, że napad rabunkowy inspirowany był przez niejakiego oSłtyska, pokątnego doradcę z Kończyc, który w tym celu zwrócił się do Zielonki z propozycją wyszukania odważnych ludzi, którzy wzięliby udział w napadzie na dom Kaniów.

Naskutek tego sędzia śledczy, dr. Strzelczyk zarządził natychmiastowe aresztowanie Sołtyska. Informacje o tem, że brat Kani, funkcjonarjusz kolejowy posiada większą ilość gotówki otrzymał Sołtysek od swej córki, która w swoim czasie pracowała jako służąca u Kaniów.

Ponieważ wszyscy sprawcy napadu za wyjątkiem Kocura, nie byli dotych czas karani i jakkolwiek uzbrojeni nie zrobili w czasie napadu użytku z broni, sprawa rozpatrywana będzie w trybie zwyczajnym, a nie doraźnym jak początkowo nas informowano.

Metody zwalczania kryzysu

Jutro, dnia 13 b. m. o godz. 19.30 odbędzie się w auli Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Król. Hucie miesięczne zebranie Związku Obrony Kresów Zachodnich. Referat „Metody zwalczania kryzysu" wygłosi p. prof. Filipowicz.

Afera braci Tępieniów

zatacza coraz szersze kręgi

Jak już donosił „Nowy Czas" sensacyjna afera oszukańcza aresztowanych braci Tępieniów zatacza coraz szersze kręgi.

Na polecenie sędziego śledczego sądu okręgowego, dr. Strzelczyka przeprowadzono rewizje w mieszkaniach Tępieniów, w czasie których wpadły w ręce władz nowe dowody oszukańczych manipulacyj.

Przy tej okazji stwierdzono, że poza skarbem państwa ofiarą manipulacyj padło również szereg osób prywatnych, którzy braciom Tępieniom, jako prawnikom, powierzali do załatwiania szereg spraw prywatnych i sądowych.

Ponieważ nie jest wykluczone, że liczba poszkodowanych jest większa jeszcze, wskazanem jest by wszyscy zainteresowani zameldowali o tem niezwłocznie w kancelarji sędziego śledczego sądu okręgowego, przy ul. Andrzeja, pokój nr. 94.

Na saneczkach pod koła samochodu

Śmiertelny wypadek 11-letniej dziewczynki

Pierwszy śnieg, jaki onegdaj zasypał ulice Katowic dał okazję młodzieży do wyruszenia na saneczki i narty.

Zaroiły się ulice od dziatwy szkolnej, wykorzystującej ostatnie dni, kończących się w przyszły poniedziałek,

ferji świątecznych.

Nieliczaca się z konsekwencjami używania sportów zimowych nasza dziatwa szkolna zapomina niestety o czyhających na każdym niemal kroku

niebezpieczeństwach.

W ub. wtorek w godzinach popołudniowych na ulicy Raciborskiej w Katowicach miał miejsce

grozą przejmujący wypadek.

Pod koła przejeżdżającego ze znaczną szybkością samochodu osobowego Śl. 9232 wpadła z bocznej uliczki jadąca na saneczkach

11-letnia Eryka Kuźnikówna

(Raciborska 18).

Biały puch śnieżny zabarwił się

czerwienią ciepłej krwi.

Z pod kół samochodu wydobyto strasznie zmasakrowane ciało dziewczynki, która dawała słabe oznaki życia. Przeniesiono ją do znajdującego się opodal szpitala miejskiego, gdzie mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, w kilka minut później zmarła nie odzyskawszy przytomności.

Rozpacz rodziców, tragicznie zmarłej dziewczynki, uczennicy szkolnej, jest bezgraniczna.

Straszny ten wypadek winien być zarazem przestrogą dla rodziców, zezwalających dzieciom na zabawy uliczne bez opieki starszych.

Nieudana wyprawa złodziejska na skład jubilerski w Królewskiej Hucie

Włamywacze w rękach policji

W ub. wtorek nad ranem mieszkańcy domu Nr. 40 przy ul. Wolności w Królewskiej Hucie zostali przebudzeni ze snu

zgrzytem i szmerami,

jakie dochodziły z sieni parterowej, gdzie mieści się

skład jubilerski

Adeli Braunowej. Na widok nadchodzących lokatorów rabusie

porzucili robotę i zbiegli,

pozostawiając na miejscu narzędzia.

Okazało się, że do tylnych drzwi od korytarza usiłowali włamać się jacyś rabusie, którzy

wywiercili kilka otworów

i nie wiele już brakowało, by wyciął z oprawy, mocno uszkodzony przez zuchwałych rabusiów — zamek.

Zaalarmowano niezwłocznie policję, której w trakcie pościgu udało się ująć i osadzić za kratami sprawców tego włamania, mieszkańców Król. Huty: Antoniego Buczka (Kościelna 5), Alojzego Wieczorka (Kingi 3) i Edmunda Imiołczyka (Kingi 7).

Policji należy pogratulować pełnego sukcesu.

Ucieczka awanturnika

ze szpitala miejskiego

Aresztowany onegdaj w związku ze strzelaniną na ulicy i usiłowaniem zabójstwa posterunkowego Cieślaka, Eryk Czech, którego przewieziono wobec rany postrzałowej, jaką otrzymał w rękę, na kurację do szpitala miejskiego, gdzie znajdował się pod nadzorem, w dniu wczorajszym uciekł ze szpitala.

W pewnej chwili Czech wszedł do łazienki, a stamtąd wyskoczył przez okno na teren bloków magistrackich przy ul. Raciborskiej, gdzie zniknął bez śladu.

Natychmiastowe poszukiwania pozostały bez wyniku.

Nadmienić należy, że zbiegły ze szpitala Czech miał odpowiadać przed sądem doraźnym za usiłowanie zabójstwa policjanta w służbie. To było prawdopodobnie główną przyczyną ucieczki.

Do Częstochowy zawędrowały łupy

z urzędu celnego w Lublińcu

LUBLINIEC, 11,1. — Tel. wł. — W związku z głośnem włamaniem do składnicy zajętych przedmiotów przy urzędzie celnym w Lublińcu, przytrzymano w toku dochodzeń jako sprawcę 20-letniego Pawła Maksa (Kilińskiego 2), oraz matkę jego Franciszkę, w chwili, gdy usiłowali spieniężyć część skradzionych przedmiotów na terenie Częstochowy.

Co się stało z resztą skradzionych przedmiotów stara się dowiedzieć policja.

Na gorącym uczynku

schwytano notorycznego włamywacza

BIELSKO, 11.1. — Tel. wł. — Dzisiejszej nocy ujęto w Białej na ulicy 11 Listopada 56, na gorącym uczynku włamania do konsumu chrześcijańskiego pracowników zawodowych, 27-letniego Franciszka Kupczaka. Schwytano go w chwili gdy na dobre zagospodarował się w konsumie. Kupczak dokonał włamania przy pomocy wspólników, którzy zdołali zbiec.

W czasie dochodzeń okazało się, iż Kupczak jest poszukiwany od dłuższego czasu za różne włamania i kradzież przez komisarjaty policji w Bielsku i Białej. Osadzono go pod kluczem.

Rodzynki pod jajami

Handlowiec przechytrzył sprawę

W pociągu osobowym, zdążającym z Katowic do Oświęcima przytrzymali wczoraj wywiadowcy straży granicznej podejrzanie kręcącego się pasażera 4 klasy, Chaima Dawida Pasternaka z Oświęcima (Zatorska 5), który wiózł koszyk, wypełniony jajami. Gdy mający pewne dane wywiadowcy przystąpili do rewidowania zawartości koszyka, podniósł Pasternak taki „gewalt", że zlecieli się podróżni z sąsiednich wagonów.

Rewizja dała wynik pomyślny — dla straży granicznej. Na dnie koszyka umieszczone były rodzynki, jak na obecne ciężkie czasy, dość sporo, bo 15 kilo. Konfiskata, protokół karny, sprawa w sądzie o przemyt.

Trybuna Czytelników

Ciężka dola weteranów pracy

Sz. Drogi Redaktorze!

Ośmielam się, jako stały Czytelnik „Nowego Czasu“ prosić o pomoc w sprawie, którą opisuję.

Czytam nieraz o różnych głodówkach inwalidów wojennych, pracowników umysłowych i t. d., a przecież wcale nie lepiej dzieje się inwalidom spółek brackich, któ rzy, pożal się, Boże,

mają zadużo, by umrzeć, zamało, by żyć.

Tak jest między innemi w Spółce Brackiej w Tarnowskich Górach.

Otrzymywany przez inwalidów dziadowski grosz, obcięto im z Nowym Rokiem o 15 proc., a są tacy, którzy zostali uznani za inwalidów przez naczelnego lekarza dr. Skibę w Bielszowicach

już w kwietniu ubiegłego roku,

a jeszcze do dziś

nie dostali ani grosza.

Cóż my, biedni, mamy począć z naszemi rodzinami?

Jesteśmy skazani wprost na głodową śmierć, a na listy i prośby, wysyłane do Spółki Brackiej, nie otrzymujemy wcale odpowiedzi.

A jeśli nadejdzie odpowiedź, to z wnioskiem o poddanie się

nowemu badaniu.

Kiedy i gdzie ma odbyć się to badanie, niewiadomo, a bieda i nędza wchodzi do nas bez miłosierdzia drzwiami i oknami.

Całe lata, od młodości aż do siwizny, opłacaliśmy składki, a dziś?

Co zawiniliśmy, że zmuszeni jesteśmy żebrać o litość

i umierać z głodu?

Apelujemy do naszych starszych brackich, do

p. inż. Włodzimierza Harasiewicza i do p. dyr. Potyki,

by zechcieli ulżyć nędzy tych nieszczęśliwych weteranów pracy, którzy całe życie spędzili w znoju i w krwawym nieraz pocie w podziemiach kopalni, a dziś... umierają z głodu.

*

List, podany wyżej, aż nadto wymowny, by zaopatrywać go dodatkowemi uwagami.

Spodziewamy się, ze trafi do tych, do których powinien trafić.

O gospodarce i działalności niektórych Spółek Brackich i instytucyj ubezpieczeniowych pisaliśmy niejednokrotnie, bo wiemy, jak straszna jest niedola tych ludzi, którzy

proszą nas o wstawiennictwo

w ich sprawie.

Myślimy, że wszędzie tam, gdzie są ludzie dobrej woli, głos nasz, który jest głosem zrozpaczonych i pokrzywdzonych, zostanie zrozumiany i ci, od których zależy ich los,

zrobią wszystko, co będą mogli,

by ulżyć doli nieszczęśliwych.

Ludzie padają jak muchy

Pogotowie Ratunkowe w Katowicach wzywane było wczoraj dwukrotnie do wypadków nagłych zasłabnięć ulicznych.

W południe na ul. Krakowskiej padła na bruk 24-letnia Helena Mielczarek z Niwki, pow. Będzin, zaś około godz. 17-ej na ul. 3 Maja straciła przytomność starsza jakaś kobieta niestwierdzonego dotychczas nazwiska. Ofiary obu wypadków przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach. Jak stwierdzono, były to omdlenia z wycieńczenia głodem.

Stan drugiej kobiety jest o tyle poważny, że dotąd nie odzyskała ona przytomności.

Nieudana ucieczka z więzienia karnego

LUBLINIEC, 11,1. — Tel. wł. — Onegdaj zbiegł w ubraniu aresztanckiem z więzienia karnego w Łagiewnikach Wielkich, odsiadujący tam karę 38-letni Franciszek Kasiński z Częstochowy.

W toku natychmiastowego pościgu, zatrzymano Kasińskiego w Pawonkowie i odstawiono do sądu grodzkiego w Lublińcu.

Włamanie do sklepu związkowego

BIELSKO, 11.1. — Tel. wł. — Ubiegłej nocy włamano się do sklepu powiatowego związku gospodarczego w Białej-Leszczynach. Po wyłamaniu żaluzji złodzieje zrabowali ze sklepu większą ilość wyrobów tytoniowych oraz różnych artykułów spożywczych na sumę przeszło 1000 zł.

Na ślad złodziei dotąd nie natrafiono.

Oszukańczy dyrektor banku wydany władzom polskim

Przed kilku laty olbrzymie poruszenie na Śląsku i w innych dzielnicach Polski wywołała olbrzymia, na szeroką skalę zakrojona afera oszukańcza ludowego banku współdzielczego we Lwowie. Główną działalnością tej instytucji było sprzedawanie obligacyj państwowych, przeważnie dolarówek.

Liczni agenci tego osławionego banku grasowali na Śląsku i po całej Polsce, przyjmujac zamówienia i inkasując gotówkę. Kiedy nastąpił krach, potwierdzony ucieczką głównego dyrektora banku Onyszkowa, okazało się, że straty poszkodowanych na Śląsku klientów banku spółdzielczego sięgają półtora miljona złotych.

Za zbiegłym zagranicę dyrektorem Onyszkowem rozpisano listy gończe, na skutek których Onyszkowa aresztowano w Brukselli i wczoraj na dworcu kolejowym w Bytomiu oddano w ręce władz polskich.

Oszukańczego dyrektora odstawiono pod silną eskortą do Katowic, skąd następnie odesłany zostanie do Lwowa, gdzie niebawem odpowiadać będzie za liczne oszustwa.

Urzędnicy bagatelizowali interesantów -- tak twierdził oskarżony

Przed kilku tygodniami mieszkaniec Janowa, pow. Katowickiego, Leopold Goj zwrócił się do urzędu gminnego z prośbą o wydanie mu pewnego zaświadczenia. Urzędnicy jednak zbagatelizowali sobie jego prośbę i kazali mu się zgłaszać kilkakrotnie.

Wyprowadzony z równowagi p. Goj spotkawszy się poraz niewiadomo który z odmowną odpowiedzią, stracił cierpliwość i uderzył laską jednego z urzędników urzędu gminnego.

Sprawa ta znalazła wczoraj epilog w sądzie okręgowym w Katowicach. Na rozprawie Goj na swe usprawiedliwienie wyjaśnił, że w biurze gminnem bagatelizowano stale interesantów, którym odmawiano załatwienia najbłahszych nawet spraw i przedłużano w nieskończoność. Pozatem p. Goj zaznaczył, że na skutek jego energicznego wystąpienia stosunki w biurze gminnem uległy znacznej poprawie.

Oskarżony prosił sąd o przyjęcie tych wyjaśnień jako okoliczności łagodzącej. Sąd był innego jednak zdania i skazał p. Goja na 6 miesięcy więzienia.

Nędza powoduje konflikt z prawem. Dwie sprawy w sądzie okręgowym

Ciężkie warunki bytowania w jakich znajdują się tysiące bezrobotnych powodują, że niejednokrotnie cierpiący nędzę człowiek, nie licząc się ze słowami, publicznie przeklina swój los i znieważa przytem władzę, popadając w ten sposób w konflikt z prawem.

Dwie takie sprawy rozpatrywał wczoraj okręgowy sąd w Katowicach. W pierwszej z tych spraw oskarżony 70-letni Józef Lis z Siemianowic użalał się w październiku ub. r. na niezwykłe trudne warunki życiowe i dopuścił się zniewagi państwa, wespół z Janem Potempą, również mieszkańcem Siemianowic.

Na rozprawie tłomaczyli się obaj iż nie mieli zamiaru popełniać jakiegokolwiek przestępstwa, a jedynie ostro krytykowali niezaradność pewnych władz.

Sąd nie przyjął tłomaczenia tego za wystarczające i obu oskarżonym wymierzył karę po 6 tygodni więzienia.

Pomarańcze zdradziły przemytnika

Wieczorem dnia wczorajszego zatrzymała policja w Wielkich Hajdukach 20-letniego Wilhelma Krupę z Pawłowa (Główna 109) w chwili, gdy w składzie Piotra Powały (Krakowska 101), usiłował sprzedać kilkadziesiąt pomarańcz.

Ponieważ pochodzenie tych pomarańcz nasuwało policji pewne podejrzenie odstawiono Krupę do lokalu komisarjatu, gdzie w toku rewizji osobistej znaleziono przy nim 10 zapalniczek i brzytwę pochodzenia niemieckiego.

Wobec widocznych cech, jakie wspomniane przedmioty posiadały, przyznał się Krupa do uprawiania przemytnictwa. Zakwestjonowane rzeczy wraz z doniesieniem przekazała policja urzędowi celnemu w Chorzowie.

KRONIKA

Czwartek, dn. 12 stycznia 1933 r.

Dziś Arkadjusza.
Jutro Weroniki.
Wschód słońca godz. 7.41.
Zachód słońca godz. 3.47.

:o:

Repertuar Teatru Polskiego

Piątek, 13 b. m. o godz. 20: „Noc Sylwestrowa“.

Sobota, 14 b. m. o godz. 20: „Panna Flüte“.

Niedziela, 15 b. m. o godz. 16: „Mademoiselle“. O godz. 20: „Noc Sylwestrowa“.

Wtorek, 17 b. m. o godz. 19.30: Koncert Artura Rubinsteina.

Środa, 18 b. m. o godz. 20: „Kupiec Wenecki“, premjera.

Piątek, 20 b. m. o godz. 20: „Panna Flüte“.

Sobota, 21 b. m. o godz. 15.30: „Dziady“. O godz. 20: „Kupiec Wenecki“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Czwartek. 12.1 o g. 19.30 *Rybnik* — „Noc Sylwestrowa“.

Poniedziałek, 16.1 o g. 19.30 *Bielsko* „Panna Flüte“.

Czwartek, 19 b. m. *w Nowej Wsi:* „Noc Sylwestrowa“.

RADJO

KATOWICE, czwartek, 12 styczn. 1933

11.50. Komunikat meteorolog. 11.58. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 Koncert popularny z Warszawy. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.10. Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15. Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25. Komunikat gospodarczy i giełdowy. 15.35. „Djeta w chorobach przewodów pokarmowych“. 15.50. Muzyka lekka z płyt. 16.25. Kurs średni języka francuskiego. 16.40 *„U Pana Prezydenta Rzeczypospolitej“* — wygł. dr. Bronisław Hełczyński, szef Kancelarji Cywilnej Prezydenta Rzplitej. 17.00. „O pamiętniku legjonowym generała Sławoj-Składkowskiego“. 18.00. Muzyka lekka z Warszawy. 19.00. Feljeton sportowy. 19.15. Rozmaitości. 19.25. Komunikaty harcerskie. 19.30. Humoreska p. t.: „Puk i zęby“. 20.00. Muzyka lekka. W przerwie Wiadomości sportowe. 21.30. Słuchowisko p. t.: „Monsieur Helene“. 22.20. Muzyka taneczna z Warszawy. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00—24.00. Muzyka taneczna z restauracji hot. „Monopol“ w Katowicach.

Odpowiedzi Czytelnikom

Stow. Młodz. Męskiej przy katedrze w Katowicach. Notatka spóźniona i nie aktualna. Nie umieścimy. Na przyszłość prosimy bezpośrednio po widowisku.

Rabunek materjałów wybuchowych

Policja w Chropaczowie zaalarmowana została przez zarząd kopalni „Śląsk“, że do wagonu towarowego kopalni, postawionego na ślepym torze, a zawierającego 3 tys. kg. materjałów wybuchowych, dokonano włamania przyczem sprawca po zdjęciu plomby wyłamał zamek, a następnie otworzył jedną ze skrzyń, którą opróżnił z kilku ładunków lignozytu.

Dochodzenia nie ustaliły narazie kto mógł dopuścić się tego przestępstwa.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Rewolucja? Więc o to wam chodzi...

Poreda oparł głowę na dłoni i zamyślił się głęboko. Ucisżyli się również jego dzisiejsi goście i hall objęła cisza, przerywana chwilami trzeszczeniem trzcinowych foteli i głębokiemi oddechami rozemocjonowanych zapieckowiczów, wpatrzonych w oblicze wodza.

— Jesteście ślepi i głusi, moi kochani. Jesteście, jak dzieci, które przy zabawie muszą hałasować i nie chcecie uwierzyć, że to co robimy nie jest zabawą. Wam trzeba znaków widomych, wasza wiara wówczas dopiero będzie prawdziwa i głęboka, gdy życie zamieni się w teatr...

Poreda mówił to cicho, matowym głosem, lecz przejęty był i wzruszony i znać było, że niełatwo przychodzi mu czynić te wymówki przyjaciołom.

— Szkoda, Janie, że nie widzisz rewolucji, która już rozpętała się nadobre i idzie szerokim płomieniem. Szkoda, że nie dostrzegasz w niej siebie i nas, że nie cieszysz się nią i nie jesteś z niej dumny... Szkoda, że odchodzisz od nas na kretę ścieżki i szukasz urojonych skarbów!

— Ja nie odchodzę, mówię tylko, że słabi jesteśmy, że trzeba nam czynu i że wogóle z samego gadania nic nie wyjdzie. Cierpieliśmy dosyć, a pracy swojej i krwi daliśmy tyle, że możnaby z tego, Bóg wie, co stworzyć! A co mamy? Niech pan sam powie, co mamy z tego, że dzień i noc harujemy, że urabiamy ręce po łokcie, że życie nasze nie jest więcej warte od życia bezdomnego psa?

— Mamy siebie, Moskwa! Mamy właśnie to wszystko, o czem mówisz i to jest skarb nasz największy. Siła, jaką rozporządzamy jest tak potężna, że przytłacza nas swym ogromem i dlatego nie dostrzegamy jej. Tu właśnie podobni jesteśmy do niewolników, ale gdy pętę tę zerwiemy, gdy zrozumiemy, czem jesteśmy, będziemy silni i zadania swe spełnimy. Nie mów mi więc o rewolucji z hasłami, sztandarami i hukiem bomb, bo to już tylko igraszka słabych...

— E, jakto słabych?! — oburzył się Moskwa. — Nie trzeba szukać daleko, by zobaczyć, że te igraszki, to zabawa mocnych, o, mocniejszych niż my, bo odważnych! Pan nie widział tego, panie inżynierze i dlatego tak pan mówi!

— A wy, Moskwa widzieliście to zbliska?

— Widziałem! Lazłem przecie aż na Murmań i licho wie po co, lepiej było tu siedzieć i porządek robić!

— No, no, Janie! Zapędziliście się, widzę! Co nam tu bajać będziecie o jakiejś ruchawce — odezwał się Wrona. — My spokojni ludzie, chcemy pracować na chleb i wychowywać dzieci.

— Na takich samych rabów, jak wy!—zaperzył się Jan.—Wam już nic nie pomoże i musicie zginąć. Pożre was fabryka, jak szczupak płotkę, a wy nadstawiacie mu się jeszcze, by wygodniej mu było, he, he, he, rewolucjoniści!

— Zamilcz, Moskwa! — rozkazał cicho Poreda.

— Zamilcz! — przywtórzyli, jak echo zebrani, bo strach im ciarkami przejechał po krzyżach i oglądać się zaczęli za wyjściem, ale nie dopuścił do tego Poreda. Powstał z swego miejsca i jął mówić swym spokojnym, równym głosem o różnicach, które dzielą Wschód od Zachodu, o pracy twórczej i niszczącej, o budowaniu na gruzach i roli uprawnej. Mówił prosto, przykłady dawał z życia i zdawało się, że życie koncentruje się tylko w zapiecku. Mówił o ich życiu, ich potrzebach, ich duszach, które przecie znali dobrze. Uspokoili się i słuchali go ciekawie, bo w opowiadaniu tem dostrzegali powoli swą wielkość i potęgę, zaczęli rozumieć, że są siłą, ale martwą jeszcze, którą obudzić trza dopiero.

Moskwa opuścił nisko głowę i niepewnie zerkał na Marcyśkę, siedzącą opodal. Dziewczynie policzki ubarwił ceglasty rumieniec, oczy pałały nienaturalnym blaskiem i nieruchomo wpatrzone były w Poredę.

— Dziwna ona — pomyślał Jan. — Nie chciała przyjść tu za nic, broniła się siłą niemal, a teraz gorączkuje się i słucha z zapartym oddechem...

Po chwili dostrzegł jednak w jej oczach jeszcze coś, co zastanowiło go i poruszyło. Znał przecież dobrze jej oczy i wiedział, że czasem zasnuwa je błękitna mgła, za którą kryje się furja zmysłów i pożądania. Chwyciło go to pełną garścią za serce, lecz nie dał poznać nic po sobie. Przeniósł wzrok na Poredę i oniemiał.

Taka sama mgła osnuła i jemu oczy! Patrzał na Marcyśkę i uśmiechał się! Poreda!!

— Więc to tak... Więc rewolucja ci nie pachnie, bo wolałbyś cichcem dziewczyny cudze uwodzić?! Więc ty taki jesteś?! — zakołowało się w głowie Moskwy, jak po alkoholu i począł sapać z wściekłości, omraczającej go coraz potężniej. Zwróciło to widać uwagę inżyniera, gdyż spojrzał na niego z tym samym uśmiechem, z tą samą mgłą na oczach i zakończył swoje przemówienie słowami już wprost zwróconemi do Jana.

— Nie myśl więc, że czyn widomy, głośny i niezwykły jest przywilejem tylko mocnych. Częściej porywają się słabi, bo pcha ich do tego rozpacz, a nie rozum. Jesteś Janie, rewolucjonistą twórczym, a nie niszczącym i o tem zapominać ci nie wolno ani na chwilę. Wiem, że słuchasz podszeptów obcych nam ludzi, wiem że olśnili cię złudnym blaskiem haseł pustych i tanio sprzedawanych, bo za złoto! Nie wolno ci się łamać i ulegać, bo nie o złoto toczymy walkę, a o pracę! O godność nasza i byt wolny i rozumny. Rozumiesz mnie, Janie?...

Jakże mu było odpowiedzieć złem słowem? Skulił się w sobie Moskwa i opuścił wzrok ku ziemi, choć wrzało w nim jeszcze wszystko.

— Rozumiem—bąknął cicho i znów spojrzał na Marcyśkę. Nie zmieniła nawet pozycji. Siedziała, jak oczarowana i wpatrzona w bujną, jasną czuprynę Poredy. Zacisnął zęby i raz jeszcze powtórzył, lecz już groźnie i znacząco:

— Rozumiem...

Przykrą chwilę milczenia, jakie zapadło po wymianie zdań między przeciwnikami zażegnał zręcznie Wrona, pytając o wiadomości z stolicy. Obchodził go bardzo sejm i to, co się w nim działo.

Nie zaraz odpowiedział Poreda. Czoło sfałdowało mu się mocno i ważył coś w sobie trudnego widać, bo co chwila strzepywał ręką z niechęcią. Nie w smak było mu to pytanie.

— Nie chciałbym, byście mnie źle zrozumieli, moi drodzy — odezwał się wreszcie, ale o sejmie nie mam nic do powiedzenia. Niech wam się najlepiej wydaje, że wcale tej instytucji nie posiadamy i tak jest naprawdę. Rozdarci jesteśmy i rozczłonkowani, słabi i kłótliwi, jakiż to sejm? Nie dorośliśmy jeszcze do tego, by korzystać z tego dobrodziejstwa. To co jest, jest takie, jak wszystko jeszcze — młode, ślepe i niedoświadczone. Los każe nam się uczyć wszystkiego od abecadła i na to nie ma rady, ale nie niepokojcie się. Zasiądziemy jeszcze ława w tym sejmie i o mądrych rzeczach będziemy mówić, tymczasem patrzmy na nas zapiecek i rozpychajmy jego granice coraz dalej i dalej, a dojdziemy, prawda, Moskwa?

— Prawda... — odburknął niepewnie.

Odprężyła się trochę atmosfera i głos zaczęli zabierać i inni. Poruszano już sprawy najbliższe tylko, żalono się na fabrykę, na warunki pracy, na czasy złe i nie zapowiadające poprawy. Na wszystko to musiał odpowiadać Poreda, wynajdywać rady i pociechę i tak im zeszło do północy niemal. Omówili więc jeszcze zadania, czekające ich w najkrótszym czasie i rozeszli się gromadą do domów. Każdego z osobna żegnał Poreda, z każdym zamienił jeszcze jakieś słowa i dodawał otuchy. Rękę Marcyśki zatrzymał dłużej chwilę.

— Widzę, że sama znów tu przyszłaś, nie udało ci się skaptować żadnej koleżanki?

Dziewczyna zaczerwieniła się i zmieszała, aż łzy zabłysły jej w oczach. Wstydziła się, że nie umiała wykonać zadania, które tu na jej barki złożono.

— Postaram się jeszcze... może mi się uda...

Poreda uśmiechnął się. — Dobrze dziecko, dobrze, postaraj się...

Po chwili został już sam w hallu i z widocznemi śladami przemęczenia na twarzy jął się przechadzać. Nie słyszał nawet, że w pewnej chwili otworzyły się drzwi jednego z pokojów, z którego wyszedł dr. Zaimski. Lekarz nie brał udziału w zebraniu, gdyż dnia tego jeździł gdzieś daleko na wieś do chorej i teraz dopiero powrócił.

— Jak się masz, Zygmunt! — zawołał wesoło. — Co, zmęczyli cię towarzysze? Znów przyszli naszpikowani skrupułami?

Poreda machnął ręką z determinacją, lecz zaraz się uśmiechnął.

— Nie, to może nie, ale nie podoba mi się Moskwa, jest coraz więcej uświadomiony w najgorszem tego słowa znaczeniu. Zachciewa mu się licho wie czego... A jeśli chodzi o skrupuły, to ja je zaczynam odczuwać...

— No, bój się Boga, a cóż się takiego stało?

— Jeszcze nic, ale jeśli takie owoce ma wydawać moje ziarno, to wolę się tego siewu wyrzec!

Dalszy ciąg jutro.

Dobroczynna staruszka okazała się „bestją“

Smutne dzieje Domenica z Bogliasco

W małej włoskiej wiosce Bogliasco, niedaleko Lugano, odbył się w tych dniach pogrzeb 90-letniej staruszki, na którym nie zabrakło ani jednego mieszkańca wioski.

Zmarła, Rosina Ceccki, powszechnie zwana „bestją“, zajmowała swą osobą całe Bogliasco od wielu lat.

Historja jej jest następująca:

Stara Rosina Ceccki straciła męża, dzieci nigdy nie miała; natomiast połowa Bogliasco była jej własnością: najpiękniejsze winnice, liczne domy i gaj słodkich kasztanów. Rosina miała już przeszło 70-kę, była bezzębną, pokręconą przez reumatyzm staruszką.

Pewnego dnia zjawiła się w domu właściciela wiejskiego sklepiku, Domenica, i uczyniła mu następującą propozycję: Domenico da jej przytułek w swym domu do końca jej życia, a wzamian za to Rosina zapisze mu cały swój majątek.

W domu Domenica zapanowała radość.

— Stara tylko patrzeć, jak umrze — mówiła żona Domenica — a cały majątek będzie dla nas i naszych dzieci. Skończyła się nasza bieda.

Już nazajutrz Rosina przepisała cały majątek na Domenica i wprowadziła się do izdebki nad jego sklepem.

Zrazu szło wszystko jaknajlepiej. Starą Rosinę traktowano, jak szanowną babcię i dawano jej najlepsze kąski, dogadzano we wszystkiem. Rosina rozkwitała, pozbawiona trosk i zmartwień. Całemi dniami grzała się w słońcu na ławeczce przed sklepem, nieprzestając plotkować z przechodniami; nauczyła się grać na cytrze, a nawet sprawiła sobie nowiutki garnitur zębów. Jeden ząb był złoty.

To zaczęło już złościć Domenica.

— Obiecałem ci piękny nagrobek po śmierci, ale nie było mowy o złotych zębach za życia.

Ale stara śmiała się tylko złośliwie.

Tymczasem okazało się, że i sam majątek sprawiał wiele kłopotu. Domy były zrujnowane, winnice źle uprawiane, kasztany ktoś stale kradł. Domenico miał pełne ręce roboty. Na domiar złego, żona, która zastępowała go w sklepie, zaczęła chorować i umarła.

We wsi zaczęto szeptać, że Rosina wniosła nieszczęście do domu Domenica. Dwoje młodszych dzieci umarło wkrótce po matce, najstarszy chłopiec złamał nogę tak nieszczęśliwie, że stał się kaleką.

Tylko stara Rosina była codzien nie młodsza i zdrowsza.

Wreszcie Domenico stracił cierpliwość. Postanowił się raz na zawsze pozbyć baby, którą nazywali już wszyscy „bestją“.

Kiedy więc pewnego dnia oświadczyła mu, że jedzie po sprawunki do Lugano, Domenico zaproponował jej jazdę do Medjolanu. W mieście w małej restauracji upił ją do nieprzytomności. Potem wyprowadził na ulicę i zostawił w najruchliwszym punkcie miasta. Sam uciekł do Bogliasco.

Przez kilka miesięcy miał spokój. Starą odstawiono bowiem do przytułku, uważając ją za zidjociałą. Trzymano ją tam kilka miesięcy, nie wierząc temu, co mówiła o swem bogactwie, domach i winnicach.

Wreszcie jednak, gdy uparcie powtarzała swoje, chciano się przekonać, czy to prawda.

I oto pewnego dnia przerażony Domenico ujrzał w swych progach zpowrotem „bestję“, którą uważał za zaginioną.

Zaczęły się znowu jego męczarnie. Ale trwały już tylko kilka lat. Rosina, dociągnąwszy do dziewięć dziesiątki, umarła.

Cała wieś była, jak to mówiliśmy, na pogrzebie, a Domenico postawił jej na grobie obiecany pomnik. Chciał na nim wyryć napis: „Tu spoczywa bestja“, ale na to nie pozwolił mu miejscowy proboszcz.

Wspólnik oszusta aresztowany

W związku z ujawnieniem w Król. Hucie afery oszukańczej Ignacego Baldengruena, taksatora i właściciela hali licytacyjnej, dowiadujemy się, że prowadząca dochodzenia policja aresztowała wczoraj 43-letniego Emanuela Musiałka (Skargi 6), który jako wspólnik Baldengruena również dopuścił się nadużyć na szkodę szeregu klientów.

Pamiętniki urzędników

Dokumenty chwili obecnej

„Pamiętniki bezrobotnych“ wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego odegrały wielką rolę na polu walki z tą groźną klęską społeczną jaką jest bezrobocie.

Pozwoliły one bowiem zajrzeć w głąb tragicznego życia tych nieszczęśliwych i znakomicie uzupełnić dane urzędowe znane z rubryk „bezrobotnych ubyło“, „bezrobotnych przybyło“.

Podobną rolę — ale w stosunku do osób pracujących mają odegrać ankiety rozpisane ostatnio przez szereg związków pracowniczych. Ankiety mają dać odpowiedzi na szereg pytań: dotyczą one wszystkich codziennych zagadnień rodziny pracowniczej. A więc są tam pytania dotyczące warunków rodzinnych, sposobów przystosowywania się do obniżek płac, spędzenia urlopu w ubiegłem lecie, stanu zadłużenia, stosunków służbowych i koleżeńskich. Kilka związków przeprowadza tę ankietę właśnie w drodze „pamiętników“, inne żądają tylko szczegółowych odpowiedzi na pytania.

Rzecz zrozumiała, że warunkiem powodzenia takiej ankiety jest szczerość i swoboda wypowiadającego się. O ile u bezrobotnych można było liczyć na szczerość niemal w 100 proc. — o tyle w stosunku do osób pracujących i dbających o swą posadę — będzie o to trudniej. Wszak ankieta ta musiała by poruszyć cały szereg kwestyj ostro zazębiających się o życie biurowe, koleżeńskie i t. d.

Dlatego też uznano za możliwe bezimienne przeprowadzenie tej ankiety. Nie dowiemy się więc nazwisk piszących — ale zato prawdę życia urzędniczego ujrzymy w całej jej wyrazistości. Lęk przed utratą kawałka chleba nie stuszuje tych faktów które winny być bezwarunkowo ujawnione.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

O jakiejś porze brutalny ryk śmiechu wyrwał Rafała z pięknej krainy snów. Dwaj negrzy tarzali się po trawie, Terri piała, jak kogut, Nino Lavata trzymał się za brzuch, a Baltazar Szafran dostał jakichś niesamowitych drgawek. I wszyscy wyli ze śmiechu, spoglądając na zaspanego towarzysza podróży, który właśnie podnosił głowę. Podniósł tedy Rafał głowę wyżej i zbaraniał. Jakaś potwornie brzydka, czarna małpka pełzała po nim. A właściwie leżała na nim, na jego okrągławym brzuszku i drapieżnemi łapkami rozchylała mu koszulę na piersiach...

— Co to jest?! — wrzasnął przerażony. — Balciu, ratuj!

Lecz Baltazar Szafran zamiast ratować przyjaciela, zaczął fikać kozły, narażając się na liczne karambole z tarzającymi się murzynami.

— Powarjowali?!... Błazny! Zamiast się śmiać, jak głupi do sera, zabierzcie precz tego szympansa!

Szorstkim ruchem Rafał strącił z siebie dziwnego potworka i zerwał się na równe nogi. Zapinając rozchełstaną koszulę, spoglądając ze zdziwieniem na maleńkiego przybysza z dżungli, który wrzeszczał już w niebogłosy głosem niby ludzkim, ale raczej bełkot niemowy przypominającym.

— Skąd się wzięło, u licha to małe murzyniątko?

— Tyś to powinien chyba wiedzieć najlepiej, — odparł Baltazar i znowu ogarnął go paroksyzm warjackiego śmiechu. — Bo tyś go karmił własną piersią!

Rafał nie zdążył jeszcze rozstrzygnąć swoich wątpliwości, gdy nagle zabrzmiał okrzyk zgrozy. N'Gomba klęczał obok czarnego znajdy, wpatrywał się przez chwilę w dziwaczny naszyjnik dziecka, aż wreszcie wskazał ten przedmiot swojemu pobratymcowi. Drugi służący Jamesa Moore'a skinął głową i zaczął się trząść, jak w febrze.

— Co wam się stało? — spytał Rafał, nie pojmując, co do tego stopnia mogło przerazić czarnych olbrzymów, którzy jeszcze pół minuty temu zanosili się od śmiechu.

— Ttto... to dziecko... „Czciciel Psa“! — wyjąkał N'Gomba, i runął na twarz, bełkocząc jakieś tajemnicze zaklęcia...

* *

Z niemałym trudem powiodło się Rafałowi zmusić ogarniętych dzikiem przerażeniem murzynów do mówienia.

— I czegoś się dowiedział? — spytał go Szafran później, gdy zaczęli spożywać śniadanie.

— Dostaliśmy się w bardzo przykre sąsiedztwo. Owi „Czciciele Psa“, drogi Balciu, są pospolitymi ludożercami!

— Nonsens! — przerwał Szafran. — W Afryce niema żadnych ludożerców od dawna!

— Pocieszyłeś mnie, Balciu... Jestem również głęboko przekonany, że niema... Nasz N'Gomba twierdzi, iż „Czciciele Psa“ należą do osławionego plemienia Budża, którego stałe siedziby znajdują się nad rzeką Ubanga, prawym dopływem Conga. Tępieni przez Belgów, przedarli się do Zachodniej Afryki Równikowej, skąd znów Francuzi wyparli ich na północ, w stronę Sudanu. Teoretycznie nie jest więc wyłączone, że jakaś banda tych krwawych obwiesiów grasuje w Kamerunie, że dotarła aż tutaj, do wschodniej Nigerji, ale tylko teoretycznie, powiadam. Należy raczej wierzyć geografom, że szczepy Bandżo, Bangala i Budża pozostały nad Ubangą i zmieniły wikt. Że nie jedzą już „mięsa, które mówi“, lecz tak, jak my, wyłącznie „mięso z lasu“ i „mięso z wody“, czyli zwierzynę i ryby... Przytem o ile mnie wiadomo, a jestem w tych sprawach autorytetem, nie było w Afryce wypadku antropofagji od stu lat!

Dalszy ciąg jutro.

Jutro ostatni dzień reklamacyj

Przed przystąpieniem do zakończenia Konkursu

W sprawie reklamacyj już nadesłanych

Ostateczną listę Uczestników Konkursu będziemy mogli ustalić dopiero w dniu 14 b. m., po zakończeniu terminu, ustalonego dla nadsyłanych reklamacyj przez tych Czytelników, których zgłoszenia zostały

unieważnione.

W ciągu ostatnich kilku dni Czytelnicy zasypują nas listami, w których wypowiadają swoje życzenia odnośnie przedmiotów, które chcieliby wygrać.

Zaznaczamy, że

nadsyłanie takich listów jest bezcelowe,

bo przecież my nie możemy przydzielać Czytelnikom nagród według Ich prośby, czy naszej woli.

Pisaliśmy nieraz wyraźnie.

Nie my zadecydujemy, a los.

Wszak inaczej nie może być.

A tymczasem w listach ciągle to samo: ja chciałbym wygrać radio, a ja jedwab na suknię, ja znów pragnę wyjechać do Żegiestowa, itd., i t. d.

Proszę pomyśleć, czy jest możliwość zadowolić wszystkich.

Pierwszy, lepszy przykład:

Pobyt w Żegiestowie z całkowitem utrzymaniem, kosztami podróży i t. d. mamy jeden.

A amatorów na Żegiestów

więcej, niż setka.

Kogo wyróżnić? Kto na to najwięcej zasługuje?

Kto powinien wyjechać?

Czy możemy odpowiedzieć na te pytania?

Gdybyśmy n a w e t sprawdzili wszystkie okoliczności odnośnie życzeń naszych Czytelników i rozstrzygnęli całą sprawę według naszej najlepszej woli, co jest zresztą absolutnie niemożliwe, to nawet i wtedy zadowolnilibyśmy

tylko jednego z proszących,

inni zaś czuliby się pokrzywdzeni.

Nie uchronilibyśmy się wtedy przed zarzutami, że nasze orzeczenie jest niesłuszne.

Ponieważ wiemy o tem doskonale, nic nie decydujemy, a

całą decyzję oddaliśmy losowi.

Ma ktoś szczęście, uśmiechnął się do niego los, dobrze.

Będziemy wtedy cieszyli się razem z nim.

Nie ma szczęścia, ominął go los, trudno... nic na to nie poradzimy.

Może los będzie łaskawszy innym razem, przy następnej okazji, bo wszyscy,

którzy abonują i czytają uważnie „Nowy Czas", wiedzą, że już myślimy o nowych niespodziankach dla naszych stałych Czytelników.

My losowi pomagać nie będziemy i nikt nie powinien o to mieć do nas żalu.

Zresztą już

kilka tylko dni

dzieli nas od zakończenia Konkursu.

Cierpliwości specjalnie nie zalecamy, wiemy bowiem, że Czytelnicy sami widzą, ile mamy pracy z konkursem, a zwłaszcza z listami, o których już wspomnieliśmy.

Z nadesłanych nam reklamacyj uwzględniliśmy te, które nadesłali pp.:

Wilkus Jan, Luckówna Aniela, Smalcerz Władysław, Wróbel Aleksander, Behm Franciszek, Bynysz Stefan, Brom Franciszek.

Nie możemy wpisać na listę uczestników p. Chrystjana Spyry, mimo, że otrzymaliśmy wszystko, co było potrzebne do konkursu, a powód?

Złe rozwiązanie szarady.

P. Hubertowi Rasek z Orzegowa radzimy czekać na rozstrzygnięcie konkursu które nastąpi lada dzień.

Tłumaczyliśmy już, że nie możemy Panu dopomóc w wygraniu wymarzonego radja.

Trzeba czekać na to,

co los przyniesie.

P. Inez Strycka została wydrukowana na liście w dniu 1 stycznia. Prosimy sprawdzić uważnie. Dla pewności zamieściliśmy Panią powtórnie w dniu 11 stycznia.

Czekamy na dalsze reklamacje

jeszcze do jutra,

chcemy bowiem przystąpić do ostatecznego zakończenia Konkursu i obdarzenia wybrańców losu cennemi, a wymienianemi przez nas niejednokrotnie nagrodami.

Zgłaszajcie wolne posady!

Jeszcze jeden apel do pp. Pracodawców

Do redakcji naszej napływają stale liczne

listy i prośby błagalne

o zaofiarowanie jakiejkolwiek pracy. Są to prośby ludzi, którzy wyrzuceni ciężką koleją losu poza nawias życia, ostatnim wysiłkiem woli

utrzymują się na powierzchni,

bo nie chcą upaść, nie chcą się stoczyć i zmarnieć.

Wielu Czytelnikom udało się nam

przyjść z pomocą

przez wyjednanie odpowiedniej pracy i środków do życia. W pomocy tej, niesionej z całą gotowością i bezinteresownością, pomagali nam często pp. Pracodawcy, którzy

zatrudnili u siebie poleconych przez nas pracowników.

Dziś ponawiamy nasz apel do pp. Pracodawców!

Jeśli możecie zatrudnić w Waszych przedsiębiorstwach, warsztatach, zakładach, biurach, pracowniach i t. d. jakąś siłę, pracownika lub pracownicę

zgłaszajcie zapotrzebowanie

w naszej Redakcji.

Otwieramy dział ogłoszeń bezpłatnych

o wolnych posadach,

spełniając tem samem nasz obowiązek w stosunku do naszych Czytelników, wychodzimy bowiem z założenia, że nasze pismo jest Ich pismem.

Korzystajcie z tego działu!

Ponadto zamieszczać będziemy również bezpłatnie ogłoszenia

o poszukiwaniu pracy,

o kupnie lub sprzedaży rzeczy i t. p. Ulgę tę czynimy wyłącznie naszym Abonentom, którzy do nadesłanego ogłoszenia, względnie listu, z podaniem wszystkich szczegółów, tyczących się osoby poszukującego pracy, dołączą kwit na opłacony abonament za ostatni miesiąc.

Żywimy nadzieję, że tak

zaofiarujący jak i poszukujący zatrudnienia i zarobku

z zadowoleniem powitają tę inowację.

———:::*:::———

Oświata w Kagańcu

OPOLE, 11.1. — Onegdaj odbył się w Strzelcach zjazd referentów oświatowych z całego Śląska niemieckiego, urządzony przez Związek Polaków. Zjazd odbywał się w sali p. Wawrzynka i był b. licznie obesłany. Po referatach omawiających rezultaty dotychczasowych prac i opłakane stosunki w jakich są prowadzone szykany i utrudnienia, nastąpiły deklamacje oraz produkcje wokalne. Odśpiewanych zostało przez pp. Jaroszkównę i Tomaszewskiego szereg pieśni kompozytorów polskich. Zjazd na którym byli obecni przedstawiciele generalnego konsulatu polskiego w Opolu zakończyła zabawa taneczna.



Girlsy amerykańskie uprawiają sport narciarski w ciepłych promieniach kalifornijskiego słońca.

———:o:———

Wybory do R. Z.

w hucie Guidotto

W ub. poniedziałek odbyły się wybory do rady zakł. w hucie Guidotto w Chropaczowie, których wynik przedstawia się następująco: Lista 1 Chrz. Zw Zaw. (Korf.) 70 gł. 1 mand. (utracili 2). Lista 2 Christl. Gewerksch. 272 gł. 4 mand. Lista 3 Zw. Zaw. Met. ZZZ. 137 gł. 2 mand. (zysk. 1). Lista 4 Komuniści 101 gł. 1 mand.

———:o:———

Strzały

na zielonej granicy

RUDA ŚLĄSKA, 11.1. — Tel. wł. — Nad ranem dnia wczorajszego usiłowało przekroczyć zieloną granicę trzech przemytników, którzy czekali na odpowiednią chwilę po niemieckiej stronie. Niespodziewanie jednak przemytnicy natknęli się na patrol straży granicznej, który ścigając uciekających w głąb kraju przemytników nawoływał do zatrzymania się. Skoro wezwania nie odniosły skutku komendant patrolu przod. Malcherek dał rozkaz strzelania. Strzały te chybiły, a przemytnikom udało się zbiec pod osłoną mgły.

Kradzieże i kradzieże

BIELSKO, 11.1. — Onegdaj skradziono Kurtowi Jankowskiemu w willi w Olszówce (Dolna 33) aparat fotograficzny i starą strzelbę. Poszkodowany oblicza stratę na 220 zł. W Dziedzicach skradziono rower Leonowi Stryczkowi, który zostawił go bez dozoru przed restauracją. W Drogomyślu został poszkodowany przez nieznanego sprawcę Jan Fuchs, któremu skradziono z wozu kożuch wartości 80 zł.

We wszystkich wypadkach policja prowadzi dochodzenie.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowo zł 2.50, zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A."